

## “Nie dotrzymywał słowa”

Kruczoczarne włosy kontrastowały z jasną, a można by nawet rzec, chorobliwie bladą cerą. Zdjęcie było już miejscami przyżółkłe od wszechobecnej, wojennej, brudnej wilgoci. Andriej zamknął na chwile oczy próbując wyobrazić sobie kobietę z fotografii, ale przed oczami miał jedynie pustkę. Tę samą ciemną przestrzeń, która zastępowała od paru lat kolorowe niegdyś sny. W taki czas lepiej było zapomnieć o słowie wyobraźnia. Ale ciepła żołnierska zupa... Tak, to rzecz zdecydowanie lepsza od wybujałej imaginacji. W zasadzie nie chodziło tu o sam smak, bo w gruncie rzeczy trudno nazwać dobrą strawą kilka kości ugotowanych na wodzie z ziołami. Najważniejsze było, że gdy obejmowało się blaszaną miskę dłońmi ciepło przenikało przez skórę. Nagle Andriej przypomniał sobie, że poprzedniej nocy jakiś pies skowyczał żałośnie, tak jakby go ktoś mordował... Po chwili zastanowienia odłożył naczynie na bok z obrzydzeniem patrząc na kolegów pochłaniających bez opamiętania bulion z kundlego szpiku. A przecież dawno temu... Kiedy to właściwie było? Sześć lat temu? Może siedem? W każdym razie jakiś czas przed Wrześniem siedział przy ciepłym piecu i zajadał się świeżym chrupiącym chlebem. Takie pieczywo piekła tylko jego matka. Ciekawe jak jej się wiedzie... Czy ona w ogóle... Przecież bolszewicy spalili tyle wsi. Po czerwonych przyszli Niemcy, przynajmniej nie gwałcili. A dzieło zniszczenia dokończyli Polacy. Oni wszyscy są tacy sami. Nie ważne czy orzełek z koroną czy bez. Mówisz po ukraińsku znaczy żeś faszysta. A przecież jeszcze przed Wrześniem uczył się w Lublinie za pieniądze ze sprzedaży ziemi i miał nadzieję zostać urzędnikiem, może nawet w Warszawie. Przecież w papierach miał napisane „Obywatel II Rzeczypospolitej”. Dostyc tych wspomnień, czas na sen. Jutro z rana trzeba wstać i znów maszerować wzdłuż zapomnianych przez ludzi Bieszczad, patrząc na łuny pożarów.

\*\*\*\*\*

Agnieszka po raz setny przejrzała się w lustrze. Fotograf uśmiechnął się do niej i powiedział - Wygląda panienka świetnie. - Dziewczyna odpowiedziała uśmiechem i usiadła na krześle. Spojrzała swoimi zielono-brązowymi ciemnymi oczyma w obiektyw. - Proszę spojrzeć trochę w lewo i pomyśleć o czymś przyjemnym - odezwał się portrecista. Agnieszka pomyślała o Nim. O Jedynym. I odpłynęła na chwilę. Prosto w jego ramiona, daleko od miasta, całej tej polityki i zamieszania. Stali razem nad jeziorem w sierpniowy wieczór rozmawiając o wszystkim i o niczym. Chłonąc siebie. Z zamyślenia wyrwał ją boleśnie realistyczny głos - No panienko, zdjęcie do odebrania w czwartek, oprawić w złoty czy srebrny medalik?

\*\*\*\*\*

Jeszcze tylko parę kilometrów i będziemy na Słowacji. Jeszcze tylko jeden zalesiony cholerny wąwóz i opuścimy ten przeklęty kraj. Zostawimy w tyle spalone wsie. Zostawimy okropne wspomnienia. Zostawimy górnolotne hasła i honor. Chociaż nie, honor zostawiliśmy tam daleko na wschodzie. Pod złamaną tabliczką z napisem Moskau. Ale to wszystko się skończy. Bywało gorzej, dużo gorzej. Pamiętacie jak banda gówniarzy z opaskami na naszych mundurach i w za dużych butach rzucało w nas butelkami z benzyną? Dzień później ci przekłęci Ukraińcy wymordowali tych dzieciaków. I wiecie, co? Jeden wyglądał tak samo jak mój syn. Jak mój Christian. Patrzył na mnie, gdy miał pistolet przy skroni. I mówił do mnie łamanym niemieckim.

- Oddaj. Proszę znajdź ją i oddaj. - Moment później miał już dziurę w głowie. A ja nie mogłem potem spać przez miesiąc. Wiecie, dlaczego? Bo w ręku trzymał otwierany medalik. A w nim zdjęcie dziewczyny. Ten ukraiński pies chciał mi go wyrwać. Dostał kolbą przez łeb. Jego kamratom to się chyba nie spodobało, ale nas był cały pluton a ich może z pięciu. I wiecie, co? Mam ten wisiołek, tu w kieszeni. I jeśli kiedyś spotkam tę dziewczynę to jej go oddam. A jeśli nie, każe się pochować z nim w kieszeni. Bo w jej oczach na tym zdjęciu jest coś takiego... Tak samo patrzyła na mnie Franziska, gdy ją poznałem. I wiecie, co chłopaki? To było... - Ale nie dowiedzieli się reszty historii. Huk wystrzałów rozniósł się przez "zalesiony cholerny wąwóz" Ukraińska Armia Powstańcza dobrze pamiętała krzywdy.

\*\*\*\*\*

Siedziała na ławce już dobrych piętnaście minut. Zaczynała się bać, że nie przyjdzie. Zapomniał o niej. A przecież obiecywał, ach ile on jej obiecywał. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy nagle ujrzała jak wbiega na placyk. Zobaczył ją i podbiegł. Chciał chyba coś powiedzieć, ale nie zdążył. Zaczęła go całować tak jakby miała to robić po raz pierwszy i ostatni. W ręku ścisnęła srebrny łańcuszek.

\*\*\*\*\*

Ustawiać się w szereg i ręce do góry, bo rozstrzelam na miejscu! Jak ktoś się będzie stawiał to kolbą chłopaki! Raz, raz, jak chcecie jeszcze żyć to powiedzcie gdzie się chowają bandyci! No, co, teraz to ani me ani be po polsku? Janek! Podpal pierwszą chałupę! - Słomiana strzecha błyskawicznie zajęła się ogniem. Kobiety, starcy, dzieci. Wszyscy oni patrzyli się na mundurowych pustymi oczami. Tylko jedna niemłoda już niewiasta nagle krzyknęła.

- Andriejka! Ratujcie go on jest w środku! - Po czym zaczęła ronić łzy. Płaczem matki, która traci jedyne syna. Nagle z chaty wybiegł młody mężczyzna miotając się i próbując zgasić płonące ubranie. Krótki huk wystrzału i jego cierpienia się skróciły.

- A jednak pomagacie bandzie UPA. Zapamiętamy, zapamiętamy. Szeregowy! Przeszukać go, czy nie ma jakiejś broni. Ale zgaś go najpierw kretynie. Co? Tylko jakiś medalik? Pokażcie no towarzyszu szeregowy. Pokażcie no...

\*\*\*\*\*

-Błagam cię zostać, zostań ze mną.  
-Dobrze wiesz, że nie mogę.  
-Zostań błagam, choć jedną noc. Wiem, że nie wrócisz.  
-Wrócę, obiecuje.  
-Nie obiecuj, znów nie dotrzymasz słowa.  
-Tym razem.... Tym razem dotrzymam.  
-Nie mów już tyle. Przysuń się bliżej, jeszcze.  
-Zobaczysz, oddam ci ten medalik, jeszcze przed zimą będziesz go trzymać w ręku.  
-Przestań w końcu tyle mówić. Noc krótka. Zapamiętajmy ją.  
Ciemne chmury przesłoniły księżyc. Świerszcze jakby ucichły. Zapamiętali tę noc.

\*\*\*\*\*

Wujku, wujku a co to za pani na tym zdjęciu? - Zapytała Kasia swym piskliwym dziewczęcym głosem. Bardzo chciał jej odpowiedzieć prawdę. Ale jak to wszystko wytłumaczyć pięcioletniemu dziecku? Jak miał opowiedzieć o tym, że za wolność i niezawisłość musiał zapłacić taką cenę? Jak opowiedzieć o tym, że za koronę na orzełku jego przyjaciele trafiali do ciemnych piwnic, z których nie wracali? Jak wyjaśnić to, że strzelał do Polaków? Tych z innym orzełkiem. Przecież jej Wisła kojarzy się tylko z dużą rzeką za oknem. W żadnym wypadku z tą akcją. W żadnym wypadku z tym przeklętym oficerkiem, któremu zabrał medalik. W żadnym wypadku...

\*\*\*\*\*

-Mamo boję się. - Plutonowy rozryczał się jak dziecko. Strzał. Huk. Już się nie bał. Jestem następny. O Boże jestem następny. Obiecałem. Dlaczego ten fryc się tak na mnie gapi? Co? Nie widziałeś człowieka z lufą przy skroni? Strzelaj kurwisynu. Medalion. Już przeładował pistolet. Ostatnia szansa. Wspomnienie tej nocy. Jej oczy. Jej rozrzucone włosy. Za późno. Koniec. Jak to się mówiło po niemiecku?  
-Abgeb es. Find sie und abgeb es, bitte

\*\*\*\*\*

- Janek do cholery jasnej gdzie ty się podziewasz znów? - Przerażliwy krzyk matki przeszył mnie na wskroś, aż drgnąłem. Znałem dobrze ten ton. Schowałem, więc medalik do kieszeni i zwinnie zeskoczyłem przez klapę. Wylądowałem nieco krzywo i musiałem się przeturlać żeby złagodzić uderzenie. Otworzyłem oczy i zobaczyłem nad sobą jej rozszoszczoną twarz. Odruchowo odskoczyłem

przed ciosem, który mi miała zamiar wymierzyć. Nie oglądając się za siebie wybiegłem z pokoju i przez kuchenne okno wyskoczyłem na podwórze. Nie przestawałem biec dopóki nie znalazłem się w małej piwniczce w jednej z bocznych ulic. Przez chwilę stałem przy okienku nasłuchując, ale matka najwyraźniej zrezygnowała z gonitwy za mną. Ale kiedyś mnie dorwie. Nie wybaczy mi zbitego wazonu. A jak ojciec wróci z rejsu... Aj lepiej nie myśleć. Znalazłem w wewnętrznej kieszeni marynarki zapalnik i przy ich pomocy zapaliłem świeczkę. Nikły płomień oświetlił piwniczkę. Jak zwykle z podziwem przyglądałem się starym sprzętom wszelkiego rodzaju, które przez parę miesięcy udało mi się zdobyć. I perełka mojej kolekcji - stary przerdzewiały miejscami na wylot rewolwer, chyba jeszcze z pierwszej wojny. Wszyscy koledzy mi go zazdroszczą. Gdyby tylko wiedzieli że trzymam go w tej piwniczce to bez trudu wyważyliby drzwi i zagarnęli broń dla siebie. Przypomniałem sobie o medaliku i wyjąłem go. Srebrny łańcuszek był rozerwany. Otworzyłem wisior i moim oczom ukazało się czarno-białe, całkiem pożółkłe już zdjęcie młodej kobiety o kruczoczarnych włosach. W jej oczach było coś takiego, co nie pozwalało w nie patrzeć bez emocji. Nie wiem dlaczego, ale poczułem ogromne współczucie. Po chwili zatrzasnąłem medalion i z dziwnym uczuciem w sercu pobiegłem w stronę sklepu z antykami prowadzonym przez tą zdziwaczalą staruchę. Wiedziałem, że muszę się pozbyć tego wisiora i to jak najszybciej. Wpadłem zdyszany do zakurzonego i pachnącego starociami pomieszczenia. Dzwoneczek zawieszony przy drzwiach wyrwał z drzemki sprzedawczynię. Przez moment patrzyła się na mnie nieobecny mi oczyma, ale w końcu odezwała się przyjemnym tonem

- W czym mogę ci pomóc chłopcze? - Jej głos drżał lekko, ale miał w sobie coś, co nadawało mu mocny ton. Bez zawahania odpowiedziałem

- Kupi pani ten medalik? - Rzuciłem świecidełko na drewnianą ladę. Staruszka spojrzała beznamiętnym fachowym okiem na zaśniedziałą łańcuszek. Już miała coś powiedzieć, gdy zawahała się na chwilę i otworzyła wisior. W jej oczach ujrzałem chyba wszystkie uczucia świata. Potem już tylko płakała. Bo nigdy nie dotrzymywał słowa...